

MAŁY ŚWIATEK

Rok 42.

Kraków, 1. listopada 1929 r.

Nr. 3.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZİATWY.



Muchomor.

*W lesie na trawie
Śpią muchomory,
Jeden muchomor
Jest ciężko chory.*

*Łeb nakrapiany
Czerwi mu męka,
Na trawie czarnej
Po nocy klęka.*

*Biedny muchomor,
Odczuwa skrucę,
Struł dziś wieczorem
Dwudziestą muchę.*

*A wiatr od sosen
Szumił z wieczora,
Że dziś już pora
Na muchomora.*

*Zanim poranek
Zaświfa w borze,
Będzie już może
Po muchomorze.*

Jan Sztaudynger.

PRZYGODY JURKA NA POWSZECH. WYSTAWIE KRAJOWEJ.

(Dokończenie).

I nie wiele myśląc. Jurek wpakował się na siedzenie lotnika. Za nim poszedł i Stach. Ale w chwili, kiedy już miał się usadowić, rozległ się za nimi głos:

— Nie można wsiadać, proszę wyjść. — I dozorca pawilonu podszedł do chłopców z groźną miną.

Chłopcy, jak oparzeni, wyskoczyli z aeroplanu. Mało sobie nóg nie poskrecali, zbiegając ze schodków i taki wzięli rozpęd, że Stach wpadł na jakąś panią, a Jurek natknął się na łaskę jakiegoś pana. To ich oprzytomniło. Siedli sobie ukryci pod skrzydłem jakiegoś aeroplanu. Nie chciało im się opuszczać tego pawilonu. Wydostali zapasy czekolady i zajadali ze smakiem, patrząc na przesuwające się nogi zwiedzających. Nóg tych było coraz mniej.

— Czekaj, jak się wszyscy rozejdą, to my sobie pojedziemy — mówił Stach.

Jurkowi aż się oczy śmiały. Tak dawno o tem marzył, żeby przynajmniej wsiąść do aeroplanu.

Nóg było coraz mniej. Wreszcie chłopcy, przyczajeni, z zapartym oddechem, zobaczyli ciężko stąpające obuwie dozorcę. Obszedł on dookoła pawilon, ale chłopców nie zauważył. Zgrzytnął klucz w zamku. Uradowani chłopcy wyleźli ostrożnie z pod skrzydeł aeroplanu.

— Cccicho, strofował Jurek Stacha, którego ciężkie obuwie stuknęło po podłodze. — Wleźli do aeroplanu.

— Ty jesteś Kubala, a ja — Idzikowski — zawyrokował Jurek.

— Ale przecież oni lecieli wojskowym aparatem, a to jest osobowy.

— A, prawda. Więc ja będę lotnikiem, a ty — pasażerem. Idź do środka.

— Mądryś, kiedy ja też chcę być lotnikiem.

— Ale ty nie umiesz kierować.

— Tak jak ty, to potrafisz.

— No to potem ty będziesz lotnikiem.

Wreszcie Stach się zgodził wejść do środka. Jurek zafurczał, udawał, że coś odkręca — i polecieł.

— Teraz jesteście sto metrów od ziemi. A teraz już pięćset — informował lotnik pasażera. — A tam przed nami Warszawa — mówił dalej — wskazując na leżący na ziemi paperek od czekolady.

Pasazer wyglądał oknem, ale mu się widać bardzo przykrzyło.

— No puść mnie już, teraz ty będziesz pasażerem.

— Proszę poczekać — zaraz wyląduję, bo tak w powietrzu, to niebezpiecznie przesiadać się.

— Hrrr... — No już. Teraz ja będę panem.

Jurek wsiadł do wagonu, rozparł się w fotelu, wyjął kawałek papierka od czekolady z kieszeni, skrzył sobie papierosa i wsadził go do ust. Drugi, większy paperek służył mu za gazetę. Tymczasem Stach furkotał, odkręcał i przekręcał śruby. W pewnej chwili Jurek wyrzwał.

Do św. Stanisława.

*Byłeś kiedyś opuszczony,
Słaby i bezdomny prawie,
Przez nieznane, obce drogi
Szedłeś cichy i ubogi*

Święty Stanisławie.

*Teraz sfoisz pełen chwały
Tam, gdzie Światłość Boska świeci;
Niech cię znajdzie u nieb bramy
Szept bolesny, zapłakany,*

Wszystkich biednych dzieci.

S. M. T.



Święty Stanisław Kostka.

— Panie, hej tam panie lotnik — zawołał do furkocącego Stacha — tam nadchodzi chmura.

— He, dla nas nie straszna — odparł zuchowato lotnik — i zaczął jeszcze głośniejsze furczeć. Kiedy się już zmęczył, obejrzał się na swego pasażera.

Jurkowi wypadł papieros z ust, a gazeta z rąk. Głowę miał zwieszoną na piersi i pochrapywał cichutko.

— No masz, co z nim robić? — zafrasował się Stach — zapominając o aeroplanie.

Pomyślał chwilę.

— Pewnie, że chyba tu zanocujemy. Ho, polecimy nad Atlantyk!

— Począł znów udawać, że coś kręci i bez szelestu wzbił się w górę. W pewnej chwili wydało mu się, że aeroplan naprawdę się unosi. Zrobiło mu się błogo.

I lotnika też zmorzył sen.

Następnego ranka obudził chłopców głos woźnego, który otwierał pawilon. Zauważył on zaspanych chłopaków, podszedł do nich i zapytał o nazwiska. Bardzo się ucieszył, usłyszawszy nazwisko Jurka.

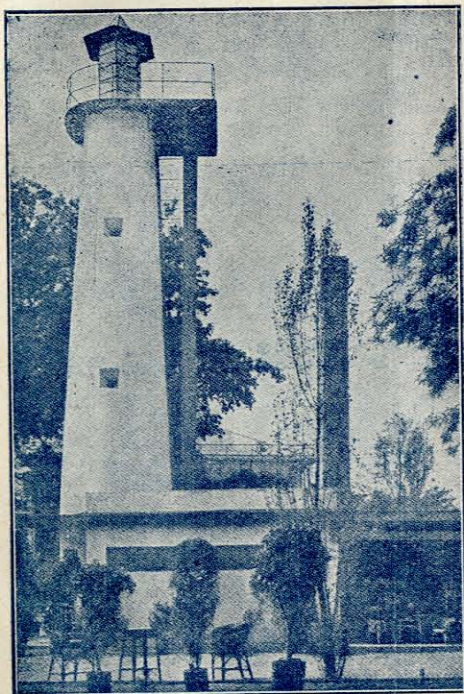
— Toć pana już od wczoraj szukają po całej wystawie. Dali znać do policji i do wszystkich pawilonów. O, jeszcze mam pół godziny czasu, to pana do rodziców odprowadzę.

Z jaką radością witał się Jurek z rodzicami, nie trzeba chyba mówić.

Stachowi dopomógł tatuś Jurka do odnalezienia wycieczki i usprawiedliwił chłopca przed nauczycielem.

Tak się skończyły przygody Jurka na Powszechnej Wystawie Krajowej.

A. Szarska.



LATARNIA.

Czy pojmujecie, co to znaczy wzrok stracić? — Nie widzieć nic koło siebie?... Ci, co odczuli niedolę inwalidów, którzy na wojnie wzrok utracili, założyli stowarzyszenie, nazwane „Latarnia”. Uczą tam niewidomych różnych robót: wyplatania koszyków, robienia szczonek, trykotów itd. — Powyższa rycina przedstawia pawilon tego stowarzyszenia na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Zbudowany on jest w kształcie latarni morskiej.

* * *

Dlaczego taką nazwę przybrało to stowarzyszenie i dlaczego w takim kształcie swój pawilon wystawiło?

Jezeli się domyślacie, to napiszcie o tem do redakcji.

Wystawa.

LATARNIA.

JAK LEKARZ CZAR ZMIENIŁ SERCE OKRUTNEGO KRÓLA BUM.

Był sobie raz stary, stary, starusienki król. Nazywał się Bum. Był stary i śmierć pukała już nieraz do jego kamiennego serca, ale on nawet śmierci ulec nie chciał.

Mówili ludzie, że król Bum jest okrutny. Poddani jego drżeli na samo imię królewskie, a nikt nie śmiał się zbliżyć do żelaznych wrót zamku. Podobno król Bum miał kamienne serce.

Kiedy więc sędziwa starość rozgościła się na dobre w komnatach zamkowych, poczęła ludziom świtać nadzieja szczęścia, lepszych, weselejszych dni.

Ale król Bum umrzeć nie chciał. Chodził po złotem tkanych kościerkach zamku, przez kryształowe szyby patrzył na piękno ziemi swego państwa i drżącą ręką podpisywał okrutne rozkazy dla swych nieuległych poddanych.

Aż pewnego dnia wybiegli z zamku gońce na szeroki świat.

Wybiegli na białych rumakach, mieli złote trąbki u pasa, a na głowie wiewały im pęki strusich piór.

Pędzili co koń wyskoczy i głosili na wszystkie strony, że stary król Bum umiera i szuka lekarza, któryby go odmłodził na nowe 100 lat życia.

I drżeli ludzie z przestachu na myśl, że król Bum może nie umrze.

A z ciemnego boru, z gęstych kniej, wysunął się staruszek z białą do pasa brodą, z błękitnymi oczyma i rzekł:

— Mam moc dać królowi Bum nowych 100 lat życia.

Po nieszczęśliwej ziemi przeszedł strach i położył swoje zimne ręce na drżących sercach ludzkich.

— Kto jesteś? — pytali gońce.

— Nazywam się Czar — odparł staruszek.

— Kto ci dał moc taką? — pytali dalej.

— Jestem lekarz Czar — powtórzył — a nie pytajcie mnie, skąd płynie moc moja.

Wzięli go więc do złocistej karocy i zawieźli do pałacu króla.

Król Bum leżał błądliwy na puchowem pościu i ostatkiem sił walczył z stojącą przy nim śmiercią.

— Kto jesteś? — spytał blademi ustami, widząc siwego staruszkę.

— Jestem lekarz Czar — odpowiedział przybysz. — Czy chcesz, bym ci dał 100 lat życia?

Król Bum podniósł się na pościu, lecz sił mu nie stało, więc upadł na poduszki i utkwiał w staruszkę błagalne oczy.

— Dam ci wszystko, co chcesz — szeptał cicho. — Dam ci wszystko...

A lekarz Czar położył na czole króla swoje zgrzybiałe dłonie i rzekł:

— Nie trzeba mi nic. Musisz się tylko poddać memu działaniu. Jutro będziesz znowu w pełni sił. Czy dobrze?

— Dobrze — odparł król i zamknął oczy.

A wtedy lekarz Czar wyciągnął z pod swego płaszcza tajemnicze lusterko, zbliżył się do zamkniętych oczu króla i rzekł:

— Spójrz przed siebie, królu Bum.



Pędzili co koń wyskoczy.

I król Bum spojrział. A wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Dworzanie królewscy mówili potem, że tego dnia król Bum spał aż do wieczora i od wieczora do rana. Ale król Bum wiedział, że to było co innego.

Cały zamek królewski zapadł się w ziemię. Król Bum stał się małym dzieciątkiem, leżącym w kołysce ubogiej, drewnianej chaty. Nad nim pochylała się kochająca twarz matki.

— Co ci, Bum, co ci, małeńki... — szeptała troskliwie i całowała jego różową buzię.

A Bum czuł, że nie jest niczem więcej, jak tylko małym, słabym dzieciątkiem. I zrobiło mu się nagle tak smutno, że zapłakał.

Wtedy matka wzięła go na ręce i przytuliła mocno do serca.

— Nie płacz, Bum, nie płacz małeńki — i tuliła go z niewypowiedzianą czułością.

Bumowi zdawało się, że już kiedyś widział te czarne, kochające oczy matki, ale nie pamiętał, kiedy to było. Czuł, że mu na jej rękach tak dobrze, tak słodko, jak nigdy. Czemu?

— Mój mały, kochany Bum — pieściła go matka.

I nagle Bumowi wydało się, że jego serce skurczyło się strasznym bólem, że coś w niem pękło, a potem wielkie gorąco rozlało się w jego piersi. Bum nie słyszał nigdy tego, że jest kochany.

A matka położyła go znowu w kołysce i śpiewała nad nim pieśni, aż usnął.

Ledwo po śnie spokojnym piąstką przetarł sobie oczy, widział znowu nad sobą stroskaną twarz matki i jej uśmiech słodki, rozlany na ustach.

Uśmiechnął się do niej radośnie. Przytuliła go do siebie i rzekła:

— Wiesz, Bum, miałam wielkie zmartwienie. Myślałam, że nie umiesz się śmiać, aż dziś, pierwszy raz uśmiechnąłeś się do mnie...

Od tego dnia Bum uśmiechał się do matki, bo lubił, gdy ona odpowiadała mu uśmiechem.

I płynęły dni pełne czaru, szczęścia i radości.

Czasem matka stawiała małego Buma na ziemi i uczyła go chodzić, a on śmiał się i trzymał mocno jej dobre, kochające ręce.

Powoli Bum rósł. Matka uczyła go pomagać w domu, przynosić wodę, wynosić śmieci. Bum słuchał każdego jej skinienia, chciał ulżyć matce w pracy, widzieć ją radosną, uśmiechniętą. Wieczorem siadał u jej kolan i słuchał, jak mu opowiadała o Bogu, o ludziach, o dobroci Bożej i ludzkiej. Były to dla niego chwile największego szczęścia.

Bum był już dojrzałym człowiekiem. Matka jego zestarzała się i wiek podeszły schylił ją ku ziemi. Aż dnia pewnego rzekła do Buma:

— Słuchaj synu, muszę już odejść od ciebie.

Bum przytulił się do jej kolan tak, jak to robił wtedy, gdy był małym dzieciątkiem.

— Matko... — szepnął ze łzami.

A ona położyła mu na głowie swoje matczyne, spracowane ręce i rzekła:

— Żegnaj synu...

Wtedy Bum chwycił jej ręce, jakby duszę jej chciał zatrzymać w swych dłoniach i zaszlochał wielkim, serdecznym płaczem.

Zbiegli się przerażeni dworzanie i chcieli ratować króla, myśląc, że może lekarz Czar krzywdzi ich władcę.

W tej chwili król Bum otworzył oczy i zobaczył, jak się nad nim pochylał lekarz Czar.

— O czemuś mnie nie zostawił dzieciątkiem? — szepnął ze łzami w oczach.

Odpowiedział mu lekarz Czar:

— Dałem ci nowych 100 lat życia.. Tak chciałeś sam.

Król Bum wstał ze swego posłania na nowe panowanie.

Dworzanie stali nieruchomi z przerażenia i czekali, na którego z nich padnie wyrok śmierci za opieszałą służbę podczas choroby króla.

A król Bum spojrział na nich i uśmiechnął się:

— Gdzie jest lekarz Czar? — zapytał.

Spojrzeni po sobie. Nie było go. Wybiegli szukać po komnatach, wybiegli na rozstajne drogi, ale lekarz Czar znikł bez śladu. Wrócili z przerażeniem do zamku i schyliwszy głowy do ziemi, czekali na siebie wyroku.

A król Bum spojrział na nich litościwie, bo wiedział, że nie ze złej woli nie odnaleźli lekarza. Położył swą rękę na ich pochylonych głowach i rzekł:

— Wstańcie! Niech wam skarbnik wypłaci po sto dukatów za waszą wierną służbę.

Na zamku króla zapanowała radość. Cisnęli się do jego komnat biedni poddani i odchodzili z sercem pełnym radości i wesela.

Podobno na całej ziemi nie było lepszego króla.

A. Cruscy.



IMIENINY ANDRZEJKA.

OBRAZEK SCENICZNY W JEDNEJ ODSŁONIE.

Napisała Zofja-Marja Majerska.

Osoby: Andrzejek, Felek, Tadzik, Kazik, Józek, Leon, Władek, Krasnoludek, Cnota, Męstwo, Sława.

Scena 1.

Goście Andrzejka siedzą przy stole, Andrzejek w środku stojąc:

Scena przedstawia pokój dla dzieci o meblach białych — w pośrodku drzwi. Łóżko białe zasłane, pod ścianą półki z książkami — na stole różne smakołyki — na bocznym stoliku kwiaty, zabawki i podarki.

Andrzejek: Dziękuję wam, kochani kolezdy za życzenia i podarki. Cieszę się bardzo, że poświęciliście mi tyle pamięci i czasu i spędzacie ze mną dzień moich imienin. Wiedziałem...

Felek (trąca w bok Kazika): Gada jak z nut, niby nasz profesor w auli.

Kazik: Nie przeszkadzaj mu, bo się wykołoi.

Andrzejek: wiedziałem, że jesteście mi przychylni (urywa i spogląda z uśmiechem w stronę Felka i Kazika).

Kazik: Już wypadł z szyn.

Józek (głośno, machając ręką): Zostaw Jędręk mądre gadania naszym profesorom, wiemy, że nas kochasz, my ciebie również i basta, gadanie niepotrzebne. Wielki twój imiennik Andrzej Kmicic nie gadał uczenie, tylko wojował.

Wszyscy (podnosząc filiżanki z kawą): Wiwat Kmicic i nasz kochany kolega Jędręk.

Tadzik i Kazik: Obyś Jędrku szedł śladami Kmicica.

Andrzejek: Przyznam się kochani koledzy, że marzę tylko o wojsku, będę tylko żołnierzem.

Leon: Ja również!

Władek: Ja też!

Tadzik i Kazik: Jasne, że wszyscy będziemy żołnierzami!

Andrzejek: Ja wstępuję do kawalerji.

Władek: Naturalnie! tylko! co tam piechur wobec zamasztyego kawalerzysty o marsowem, wasatem obliczu.

Felek (mocno gestykulując): W tem sek właśnie, bo teraz wasy niemożne!

Tadzik i Kazik: Prawda! wasy niemożne!

Andrzejek: Ja noszę wasy! Cóżby to był za kawalerzysta bez wasy, jak pies bez ogona, ja zapuszczam gęstego wasy!

Leon: Pal licha modę, ja też!

Tadzik: Ja też.

Józek: Zapuscicie wasy, gdy wam urosną, na razie jesteście sztubakami i marzyć nam tylko o wąsach wolno.

Andrzejek (do Józka): Nie psuj nam uciechy.

Tadzik: Tem więcej, że niejednemu już się sypia.

Felek: Niby co?

Tadzik: A wasy.

Józek (śmiej się): Może tobie!

Tadzik (ujmuje się pod boki): A właśnie tak. (Wstaje od stołu i przechadza się dumnie po pokoju).

Wszyscy (porywają się z miejsc i biegną do Tadzika): Pokaż!! (Dotykają palcami jego twarzy).

Józek: Błagujesz!

Andrzejek: Coś tam jest!

Leon (śmiej się): Pierze!

Felek (śmiej się): Pypcie, niby u gęsi.

Tadzik (trochę obrażony, wyrwa się kolegom): Dajcie mi spokój.

Kazik: Nie, nie, rzeczywiście coś już się sypie, niezawodnie wasy. (Każdy z chłopców wodzi palcami po własnej twarzy).

Andrzejek: Wiecie! zdaje się, że i ja coś czuję.

Leon: Ja też.

Felek: Ja też.

Wszyscy: Wiwat wasy, wiwat klub wasatych kawalerzystów!

Leon: Z Kmicicem na czele!

Wszyscy: Racja! Wiwat Kmicic! Wiwat męstwo!

Andrzejek: Dziękuję wam, moi drodzy. Chciałbym teraz zaproponować wam pewną rzecz.

Tadzik: Sza! słuchajmy!

Leon: Ciszal! Kmicic ma głos!

Andrzejek: Otóż, koledzy kochani, wybieramy się wszyscy do wojska, kochamy wszyscy czyny rycerskie bohaterów Sienkiewicza, jakby to było, drodzy moi, gdybyśmy założyli koło, przyjęli nazwy bohaterów Sienkiewicza i schodzili się od czasu do czasu, aby poczytać coś historycznego, pomówić o naszych celach, pogimnastykować się czasem wspólnie, aby przygotować się do przyszłego, rycerskiego rzemiosła? (chwila milczenia).

Tadzik: Wiesz Jędręk, ty masz genialne pomysły!

Leon: Bajeczna myśl!

Andrzejek: I cóż? zgadzacie się?

Wszyscy: Jasne jak słońce! Zgadza się!

Felek: Wiesz Jędręk, daj buzi za to koło!

Andrzejek (śmiej się): Jeszcze go niema! (całuje się z Felkiem).

Wszyscy: Co tam niema! Będzie! Już jest! (Wszyscy całują się i ściskają).

Władek (zaczyna śpiewać): Kochajmy się!

Wszyscy (śpiewają): Kochajmy się, [bracia mili,

Zgoda, jednoś od tej chwili,

Od pałaców, do chat kmieci,

Kochajmy się, niech głos leci,

Od pałaców, do chat kmieci,

Kochajmy się, Polski dzieci!

Józek: Więc zakładamy Koło!

Józek: Więc zakładamy Koło!

Wszyscy: Zakładamy Koło!

Józek: Ja przybieram nazwę Podbi-

pięty.

Władek (przygląda się Józcowi krytycznie): ta krótkiś na Longina.

(Wszyscy się śmieją).

Władek: Masz raczej inklinację do tuszy, bądź więc Zagłobą.

Leon: Głupstwo, Józek nie ma ciętego języka, coby z niego był za Zagłobą.

Wszyscy: Więc kto?

Tadzik: Bądź ty Zagłobą, ty pierwszy wymyśliłeś nam dzisiaj pierze zamiast wąsów, masz pewien talent, wyrobisz się!

Wszyscy: Zgoda! Leon będzie Zagłobą.

Leon (śmiej się): Zgoda! Niech mi teraz który nawinie się pod język!

Andrzejek: A zatem mamy już Zagłobę i Kmicica a reszta?

Józek: To ja będę Wołodyjowskim.

Władek: Kiedy ja też nim chcę być.

Felek: Głupstwo — tylko jeden może nim zostać — Józek krótszy, to się lepiej nadaje.

Wszyscy: Tak, tak, Józek — Józek. Józek (uradowany): Dziękuję wam!

Andrzejek: Ale Podbipięty koniecznie nam potrzeba.

Leon: Niech Felek będzie Podbipiętą, postawa w sam raz!

Andrzejek: Co Fel, przyjmujesz?

Felek (salutuje po wojskowemu): Zaszczyt to niemały dla mnie, bracia-szki najmilsze.

Józek: Słyszycie go? Już po longinowsku gada! (wszyscy się śmieją).

Andrzejek: Mamy jeszcze trzech kandydatów Kazika, Tadzika i Władka.

Kazik: Pozwólcie mi być Skrzetuskim.

Andrzejek: Którym? Janem czy Stanisławem?

Kazik: Tym, co był w Zbarażu.

Józek: To Jan! Słabo znasz Trylogję.

Wszyscy: Zgoda na Skrzetuskiego!

Władek i Tadzik (razem): A my?

Andrzejek: Prawda, oni!

(Wszyscy zamyślają się).

Andrzejek: Może zrobimy też Rzędzianę?

Władek: Ja nie lubię pieniędzy — nie chcę być Rzędzianem.

Tadzik: Ani ja.

Leon: A może Kordeckim który będzie?

Tadzik: Acha, Kordeckim. A księdzu nie wypada się bić, a gdy stoczymy kiedy jaką bitwę, to nie mógłbym brać udziału. Ja tam nie chcę na bitwę z bo-

ku patrzeć.

Władek: Ja też nie!

Andrzejek: Więc co z nimi pocniemy?

Władek: Wiecie co? Będziemy Kosmą i Damjanem.

Tadzik: Bajecznie! Będziemy „pracę się zmieści“.

Felek: Ciekawym kogo?

Władek: No wrogów! Przecież od czasu do czasu stoczymy tak dla wprawy jaką bitwę.

Andrzejek: Tylko skąd wzięść wrogów?

Józek: Znajdziemy chyba w gamaji takich, co się bić lubią.

Felek: Czy takich głupich znajdziemy, którzy się pobić i zwyciężyć dadzą, bo nam przecież nie wolno przegrywać.

Andrzejek: Broń Boże, nigdy, to byłby dyshonor.

Leon: Wydelegujemy Wojodyjowskiego z podjazdem, aby postarał nam się o przeciwnika.

Wszyscy: Racja, racja, to jego sprawa.

(Chłopców ogarnia radość i zapal. Władek i Tadzik zaczynają się boksować, Kazik, Leon i Felek dosiadają konno krzesła i zaczynają cwałować, wołając: uha! uha! uha!, a Józek porywa z kąta czyjaś łaskę i wymachując nią niby pałaszem, woła!)

Józek: Na szable mości panowie, na szable.

Andrzejek (śmiej się i woła): Ciszzej moi kochani, ciszej, bo sąsiedzi pomysłą, że bijemy się naprawdę.

Leno: Niech znają, co to rycerska ochota. Uha! uha!

Andrzej: Możebyśmy teraz spisali akt założenia naszego Koła?

Władek: Jaki akt?

Leon (porywa się z krzesła): To konieczne, taki dokument doda kołu naszemu bajecznej powagi.

Wszyscy (skupiając się): Piszemy — dalej, który pisze?

Kazik: Andrzej — jako gospodarz.

Andrzejek: Właśnie, chciałem prosić, aby który z moich gości był łaskaw.

Tadzik: Podbipięta niech pisze!

(Wszyscy biegną sprzątać stół, sadzają Felka, przynoszą mu atrament, pióro, biułę z półek, Andrzejek podaje wielki arkusz papieru).

Wszyscy: Pisz! (zaglądają Felkowi przez ramię i rozmawiają po cichu, mocno gestykulując).

Felek (po chwili): Skończyłem! Stuchajcie! „Działo się w Świętego Andrze-

ja dzień, a ukochanego naszego Jędrka imieniny. Zebrani tu, a niżej podpisani, zakładają Koło rycerskie ku pamięci i czci wielkich bohaterów, których miano nosić postanawiają, a zarazem ku utrwaleniu i ukochaniu szczytnego ideału rzemiosła rycerskiego, albowiem wszyscy żołnierzami zostać postanawiają. Amen.

Józek: Co to znaczy to amen?

Andrzejek: Bardzo słusznie zakonczył: „niech się stanie”. Ślicznieś napisał, mości Podbipięto!

Wszyscy: Bajecznie! Bajecznie!

Kazik: Nie sądziłem, że z Felka taki tegi skryba. (Chłopcy winszują Felkowi).

Andrzejek: Teraz jeszcze podpisz nas wszystkich.

Wszyscy (do Andrzejka): Dalej, podpisz pierwszy, jako nasz prezes i wódz. **Andrzejek (zdziwiony):** Ja wódz? żartujecie.

Tadzik: A coś ty myślał, że my kogo innego oberzemy, jak naszego Jędrka miłego?

Leon: Podpisuj! Mości Panowie! Modestja ima się naszego zacnego Jędrka. (Wszyscy śmieją się i krzyczą).

Andrzejek (podpisuje): A zatem: podpisano Kmicic — (Jędrak).

Leon: Zagłoba — (Leon).

Józek: Wołodjowski — (Józek).

Felek: Podbipięta — (Felek).

Kazik: Skrzetuski — (Kazik).

Władek: Kosma — (Władek).

Tadzik: Damian — (Tadzik).

Andrzej: Rozpiszemy to w 7 egzemplarzach i każdy przechowa taki arkusz u siebie.

(Zrywa się znów wrzawa — Chłopcy dosiadają krzesel, fechtują się laskami, Andrzejek szuka czegoś na półkach).

Andrzejek: Zaproponowałbym teraz kolegomkochanym przeczytać głośno ku uczczeniu założenia Koła „Obleżenie Zbaraża”.

Wszyscy: Doskonale. Zgoda (Andrzejek chce podawać krzesła, lecz Kazik woła):

Kazik: Precz z krzesłami, siadźmy wokoło. (Chłopcy odstawiają krzesła pod ścianę a sami siadają naokoło Andrzejka, wołając):

Wszyscy: Jędrak, czytaj!

Andrzej (czyta — słuchacze poważnie zamyśleni): „Wielu prostych rycerzy okryło się nieśmiertelną sławą w pamiętnym okopie zbawiskim itd. (Rozdział V. „Ogniem i Mieczem” tom IV.).

Scena 2.

Krasnoludek (uchyla środkowych drzwi, wsuwając się powoli, mówi przyciszonym głosem, jakby nie chciał płoszyć z zamyślenia chłopców): Mości kawalerowie, oto nowi goście przybywają z daleka w gościnę. (Chłopcy budzą się z zamyślenia i patrzą ciekawie, bez trwogi, ku drzwiom).

Kazik (szepem): Krasnoludek — jak z bajki.

Krasnoludek: Właśnie, że Krasnoludek, zupełnie prawdziwy, nie z bajki jednakże przychodzi lecz z zaświatów, jako poprzedzający u pacholek zaczynających od siebie: (W tej chwili głośne światło — trzy jasne postacie wsuwają się — światło znów zapala się).

Felek (szepem): To ciekawe, niby duchy nie duchy — ludzie nie ludzie... (wstaje, inni również).

Andrzejek (kłaniając się): Czy wolno wiedzieć, z kim mamy przyjemność?

Krasnoludek: Otóż właśnie miałem powiedzieć. To cała historia, kochany chłopcze. Święty Andrzej, patron twój moźny, choć bardzo zajęty, bo któż to w dzień dzisiejszy nie cisnie się doń o posłuchanie, otóż od rana samego obmyślał, jakaby ci radość sprawić. Aż teraz wieczorem, spojrz Święty przez złote gwiazd okienka na świat i zobaczył, że smyki się bawią.

Leon: Smyki, to niby my!

Krasnoludek: No przecież nie ja.

Andrzejek (trąca w bok Leona): Psst! nie przeszkadzaj.

Krasnoludek: Popatrzył, posłuchał Święty, pomyślał głęboko, potem zawołał na mnie, służył swego lichego i tak rzekł: Biegnij acan co żywo i zawieź do smyków dobre duchy rycerzy, którzy bąkom wyłożyły, jakimi rycerzom być trzeba.

Cnota: Cnotliwymi bądźcie przyjaciele młodzi, jeżeli na miano rycerza zasłużyć chcecie. Na krasne, żołnierskie znaki, tego pracować potrzeba. Godnym być trzeba, aby stać się stróżem i obrońcą Ojczyzny i do godności owej poprowadzić was cnoty droga. Nie nowych sposobów ni nauk wam szukać przyjaciele młodzi! Starczy spojrzeć w przeszłość, na Ojców cienie — a przykładów lepszych nie znajdziecie. Ukochać Boga i prawdę jak oni! Zwalczać własne błędy — oto ideał rycerza! Kto ma myśl brudną, serce nieczyste, ciało leniwe, niechaj nie sięga po sztandar, po

szablę, po znaki rycerskie, bo splami je, bo nie podoła wielkim obowiązkom obrońcy Ojczyzny rycerza! — Czystymi i cnotliwymi rycerzom być trzeba!

Chłopcy (razem, poważnie — ręce wznosząc): Będziemy!!

Męstwo: Iylko czyste serce zdoła być mężnem, tylko nieskalana brudem dusza, unoszona na skrzydłach męstwa, gotowa każdej chwili poświęcić się za Ojczyznę. Powątpiewanie i lęk niechaj będą obce sercom waszym, a do ostatniego technienia wierzyć i ufać trzeba. Praojce wasi nie znali co lęk i trwoga! I lwią odwagą szli w bój, nieustraszenie patrzyli śmierci w oczy i dlatego znaczyli zwycięstwem swe drogi, dlatego wstawili szczytnie chwałę polskiego oręża.

Mężnymi jak lwy, rycerzom być trzeba!!

Chłopcy (wznosząc ręce — z zapalem): Będziemy!!

Sława: Wiecie co sława? To jasny szlak, kędy godni rycerze krocą w nieśmiertelną krainę. Sława to mocarka, która wydziera śmierci łup i każe rycerzowi żyć wiecznie. Sława to otucha w trudach wojennych, kościelka ran okrutnych, ostoja chwili śmierci. Cóż rycerzowi, że ciało jego spocznie gdzieś w bezimiennym pagórku, na którym za cały pomnik krasne kwiaty wiosna posieje, kiedy w rzeczywistości on żyje wiecznie. Czysty, obmyty ciężkim znaniem duch zasłużył na niebo i żyje wiecznie. Krzepi niewidzialnie pamięcią swoich czynów, braci żyjących, wskazuje jak żyć i działać.

Sława to kraina daleka, jasna, dostępna jedynie dla duchów czystych, dla serc nieustraszonych.

Sławą przemawiają do was z zaświatów praojce wasi, szepcząc do serc waszych, rady święte, przestrogi mądre, obietnice słodkie. Posłuchajcie tych tajnych serc głosów, a wyrośnięcie na godnych potomków wielkich rycerzy.

Chłopcy (wzruszeni — podnosząc ręce): Posłuchamy!

(*Chwila ciemności głębokiej — jasne postacie nikną — Krasnoludek zostaje*).

Chłopcy (rozglądając się — jeden do drugiego): Czy to sen, czy jawa?

Krasnoludek (flegmatycznie, żażując tabakę): jasne jak słońce, że jawa, że prawda. Najlepszy dowód, że ja tu zostałem.

Andrzejek (bardzo przejęty): Pomyslicie kochani, i to nam się stało w chwili, gdy utworzyliśmy Koło! Toż to przestroga i wskazówka dla nas!

Tadzik: Niby, że niewystarczy po-brzękiwać szabeką, salutować, bokso-wać, ale pracować też trochę od środka.

Władek: Dobrześ powiedział, co było to byto, ale popracować trochę w myśl tę, nie zawadzi.

Andrzejek: Co mówisz nie zawadzi — to mus, przecież przyrzekaliśmy. Ja tam już do kina naprzykład nie zajrzę.

Józek: A ja głupich książek, takich wiesz, co matka nie pozwala, czytać nie ruszę.

Tadzik: Ani ja.

Leon: I z papierosami też koniec. Mamy jeszcze na to czas.

Andrzejek: Doskonale! Jeden będzie na drugiego uważał, przestregać.

Wszyscy: Doskonale, klub zaczyna działać!

Krasnoludek: Tak to być może, tylko Klub zapomina, że ma gościa...

Andrzejek (trochę zawstydzony): Przepraszamy bardzo! Prosimy do stołu. Bardzo proszę, może cukierek (częstuje).

Krasnoludek: I owszem, wezmę kilka, to na drogę, (chowa w kieszenie). A tutaj może acani pozwola, że fajkę zapalę.

Wszyscy: Owszem, prosimy (biegną po zapalki, popielniczkę, poczem sadzają Krasnoludka, sami siadając na ziemi wokoło).

Krasnoludek: He! — więc acanom do wojska spieszno?

Wszyscy: Bardzo!

Krasnoludek: A do wąsów może jeszcze spieszniej.

Wszyscy (śmiejąc się): Nie — to tak na równo!

Krasnoludek: A śpiewki żołnierskie potrafiliście też już śpiewać?

Wszyscy: Potrafimy!

Krasnoludek: No to zaśpiewajcie mi smyki na pożegnanie, bo czas już na mnie.

Wszyscy (śpiewają):

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!”

(*Zastłona wolno spada*).

Koniec.



GOSPODIA.



*Cip, cip, moje małe ptaszki,
Mam tu dla was białe krupki,*

*Dam wam chleba, dam wam kaszki,
Otwierajcie tylko dzióbki!...*

ODWAGA DZIEWCZYŃKI.

Niedawno gazety opisały następujące zdarzenie:

W Budapeszcie, stolicy Węgier, jechał wóz, naładowany węglem. Koń, nie mogąc uciągnąć, przystanął, a wtedy woźnica począł niemiłosiernie okładać biczem biedne zwierzę. Zobaczyła to 5-letnia Ilonka Kalasz, podbiegła do konia i zasłaniając go rączkami, zawołała: „Pan nie ma prawa tak bić konia. Wóz jest zanadto naładowany, konie cierpią, jak je bić!” — Tłum słysząc to, przybiegł na pomoc dziewczynce i chciał bić nielitościwego woźnicę, wtedy Ilonka, zasłaniając go sobą, zawołała: „Nie dam wam go bić — was jest za dużo na jednego!” — W tej chwili zjawił się policjant i zajął się tą sprawą. — Gdy później pytano Ilonkę, kto ją nauczył takich pięknych zasad, odpowiedziała, że w szkole uczą ją, że trzeba być litościwym dla zwierząt i bronić uciśnionych.

Ów węglarz przyszedł później do szkoły, do której uczęszcza Ilonka, uściśkał serdecznie dzielną dziewczynkę i dał słowo honoru, że konia swego bić nie będzie.

DZIEŃ OCHRONY ZWIERZĄT

będzie zorganizowany w Warszawie dnia 10 listopada b. r. Będzie urządzony pochód zwierząt: psów, kotów, koni, będą zbierane składki na schronisko dla bezdomnych zwierząt.

NINA I AGNIESZKA.

— Agnieszko, gdzie są moje trzewiki? — wołała Ninka, stając na progu kuchni

— Jeszcze ich nie wyczyściłam, bo ani chwili wolnego czasu nie miałam — odparła służąca.

— Co? ani chwili czasu? Jak długo mam na nie czekać? Chcę wyjść zaraz, więc pośpiesz się z czyszczeniem — rzekła Nina rozgniewanym tonem.

— Naprawdę Ninko, nie mogę jeszcze. Muszę oskrobać marchew do obiadu i wstawić mięso na ogień.

— Ach, co tam, dawno już mogłaś to wszystko zrobić, ale jesteś leniwa, nie chce ci się niczego. — Mówiąc to, trzasnęła drzwiami i poszła.

Mamusia słyszała wszystko, weszła do dziecinnego pokoju i złała córkę za niegrzeczne odezwanie się względem służącej, na którą ta wcale nie zasłużyła. — Zaraz przeprosisz ją — rzekła w końcu.

Chcąc nie chcąc musiała to Ninka uczynić, ale postanowiła sobie „gniewać” się nadal na Agnieszkę i ani słowa z nią nie mówić.

Po obiedzie zamierzała Nina pójść do koleżanki po mały francuski słowniczek, który był jej bardzo potrzebny do odrabiania lekcji.

Właśnie nakrywano do stołu i Ninka miała pomagać. Matka poleciła jej zanieść na stół sok do leguminy i karafkę z wodą. Wzięła obydwie rzeczy naraz, ale drzwi do jadalni, w której nakrywała Agnieszka, były zamknięte. Zamiast poprosić ją, żeby otworzyła, wołała sobie sama dać radę, a mając obydwie ręce zajęte, otworzyła klamkę łokciem. Połała przytem swoją nową białą sukienkę gęstym, lepkiem sokiem malinowym. Suknia była teraz do niczego i musiała ją zdjąć.

— Jakaś ty niegrzeczna, — gniewała się mamusia, — druga twoja sukienka jeszcze niepocerowana, rozdarłaś ją dopiero wczoraj o gałąź, a dziś znów tak poplamiałaś! Poproś Agnieszkę, żeby ci zaraz po południu dziury zaszyła.

Ninka nic nie mówiła, ale myślała sobie w swej zawziętości: raczej wolę wcale nie iść do koleżanki i mieć jutro złe odrobione francuskie, niż powiedzieć dobre słowo Agnieszce. I ponieważ sama nie umiała jeszcze zacerować sukni, ubrała się w podartą i została w domu.

Siadła w kącie i dąsała się. Pan profesor będzie zły na mnie, rozmyślała niezadowolona, może da mi nawet areszt; tak, słowniczek przydałby mi się bardzo, ale prosić Agnieszkę o zacerowanie sukni? Nie, nigdy! wolę mieć karę w szkole.

Nagle zawołał ojciec z sąsiedniego pokoju: „Ninko, przynieś mi butelkę wody sodowej. Jest w spiżarni na szafie, poproś Agnieszkę, to ci sięgnie”. Słowo „poproś” wymówił szczególnie dobitnie. Ale Ninka myślała sobie: Broń Boże, nie poproszę jej, wejdę na stołek i sama sięgnę. Lecz stołek był niestety za niski, a ojciec już się niecierpliwił i wołał powtórnie: Idziesz nareszcie z tą wodą? Ninka wie-

działa, że z ojcem niema żartów, nic jej zatem nie pomogło, musiała się przezwyciężyć.

Nieśmiało podeszła do Agnieszki i rzekła cicho: „Proszę Agnieszko, podaj mi wodę sodową z szafy”.

— Dobrze Ninko — odpowiedziała służąca uprzejmie, weszła na stołek i podała Nince butelkę. Spoirzała przytem na dziewczynkę tak serdecznie, że Ninka zaczerwieniła się i pomyślała sobie: Agnieszka nie jest właściwie złą dziewczyną, winna jest po mojej stronie. Zaniósł ją ojcę wodę, potem znów wróciła do kuchni i, chwytając Agnieszkę za rękę, pytała łagodnie: „Nie zacerowałambyś mi mojej sukni Agnieszko? Tak chętnie chciałabym wyjść do koleżanki”.

— I owszem. Ninko, zdejm sukienkę, to zaraz ci zeszyję.

Od tego czasu była znów Nina w największej zgodzie z Agnieszką, bo przekonała się, że na kłótniach i zawziętości ona sama najgorzej wychodzi.

Czesława Zielewska.

OD REDAKCJI.

Nie ogłaszamy dziś rozwiązań zagadek i łamigłówek z N-ru 2. Można więc DO DNIA 15 LISTOPADA przysyłać rozwiązania z N-ru 2 i 3. W N-rze 4, grudniowym, ogłosimy ile kto zdobył punktów od początku roku szkolnego — kto jest zwycięzcą w tych zawodach. Można przysyłać rozwiązania ozdobnie wyrysowane, ale rysunek winien być wykonany tuszem, na papierze nieliniowanym. Wszystkie zagadki, łamigłówki powinny być przysyłane albo na kartkach pocztowych, albo na zwyczajnym papierze, ale wyciętym w formie kartki pocztowej. Ani większe — ani mniejsze! — Można kilka takich kartek wyciętych z papieru zeszytowego, czy kancelaryjnego przysłać w jednej kopercie, byleby każda kartka była podpisana. Pisać trzeba atramentem i wyraźnie. Tylko ci, co zastosują się do powyższych przepisów, będą brani w rachubę w naszych zawodach łamigłówek. Kto nie zaczął jeszcze rozwiązywać łamigłówek, niech się bierze energicznie do roboty. Może jeszcze wielu przegonić. A więc na wyścigi!

JANKU GUSLACZ — czy już otrzymałeś żądane numery? Jakże ci się podobają? Przypuszczam, że będziesz często do nas pisywał.

MARYSIU GŁUSZKÓWNA. — Ponieważ nie wiedziałas, że łamigłówki przysyła się na osobnych kartkach, a nie razem z listem, więc tym razem nadesłane rozwiązanie liczymy ci. Następne przyslij według podanych przepisów. W ślicznej mieszkasz okolicy. Napisz, czy robicie jakie wycieczki?

MIETKU SZCZECIŃSKI. Czy otrzymałeś już egzemplarze „Małego Światka”, o które prosiłeś? Czy sam oprawiasz roczniki, czy dajesz do oprawy? Warto nauczyć się tej sztuki. Nie jest trudna, a to tak miło mieć biblioteczkę z książek własnym trudem oprawionych.

ZOSIU OGIELSKA. Już jest powiedziane, że marzenie twoje ma spełnić się 1 grudnia. Rozumiesz — prawda? — A więc ciesz się! — Tymczasem nadesłaj jakie rysunki.

JANKO IHNATOWICZ. Bardzo mnie zainteresowała twoja przesyłka. Też poczekaj do 1 grudnia. A może masz jakie fotografie? Przekaż je razem.

KRYSIU KÜHNELÓWNA. W powiastkach ładne myśli. Szczególnie podobała mi się ta wróżka, co połowę swej czarodziejskiej różdżki dała pani, co

pisemko dla dzieci wydaje. Co do formy są jeszcze braki. Napisz coś o tem, co naprawdę jest, np. o tem, co robicie w szkole, jak pracujecie w waszych „Kółkach”. To lepiej udaje się niż powiastki.

WŁADYSŁAWIE SCHULTA, to już masz wcale pokazną „biblioteczkę nagrodową!” Prawda, że te książki, zarobione własną pracą są Ci jeszcze miłsze, niż te, co dostaniesz od kogoś w podarunku? — Jakże postępuje odnawianie kościoła? Pewnie każdy z Was, jak kto może, pomaga Księdzu Proboszczowi w staraniach około ozdabiania kościoła.

JERZYKU STADNICKI. Bardzo mi się podobał wierszyk, który napisałeś o starym dzwonie. Schowamy sobie ten wierszyk na pamiętkę.

STFANIE BARTCZAK. Pomyłkę w obliczaniu punktów sprostujemy. Mogę Ci polecić miesięcznik „Przyjaciel Młodzieży” (Poznań, ul. Pocztowa Nr. 15). Jak się z nim zapoznasz, to z pewnością zaprzyjaźnisz się. Ale nie zapominaj i wtedy o starym przyjacielu „Małym Światku”.

WANDZIU GRUNWALD. Więc to Ty sama na Wystawie byłaś w te wielkie dzwony? To musiało być przyjemnie!

ZASTĘP JASKÓŁEK prosimy o częstsze pisywanie do nas.

MARYSIU OLEJNIK. Winszuję zdania egzaminu! Lepiej to wierzyć starszym niż samej kosztować trucizny. Przecież używasz scyzoryka i noża ze stali, a nie próbujesz posługiwać się toporkiem kamiennym. Wierzysz, że to mniej praktyczne niż nóż stalowy. Wierz też starszym, gdy Ci powiedzą, że kino i dancing nie są rozrywkami zdrowymi dla młodzieży.

* * *

PIOTROWI LISIECKIEMU za list dziękuję. O łamigłówkach odpowiem w Nr. 4

* * *

W następnym numerze grudniowym umieścimy prace dzieci, odnoszące się do wspomnień wakacyjnych. Kto chce jeszcze coś nadesłać, niech nadsyła najpóźniej do DNIA 15 LISTOPADA.

* * *

Zbliża się zima — zbliża się „Gwiazdka” — czy Czytelnicy i Czytelniczki „Małego Światka” pamiętają o biednych dzieciach, które nie mają ciepłego ubrania, ani żadnej przyjemności nie spodziewają się w dzień Bożego Narodzenia?

Możebyście zechcieli, tak jak innych lat złożyć drobne ofiary w redakcji. — Jakby się większa paczka zebrała odesłałoby się DLA NAJBIEDNIEJSZYCH DZIECI w Krakowie.

Redaktorka.

NADEŚLANE.

DO IRENKI HOFMANÓWNY, JANINKI KARPÓWNY, KRZYSI KÜHNELÓWNY, EMILKI PROCHACKIEJ I JANINKI JAREMKÓWNY: Kochane Dziewczynki! Dostałam Wasze miłutkie liściki i bardzo się ucieszyłam, że się Wam wierszyk podobał. Każdej z osobna serdecznie dziękuję i wszystkie ściskam.

S. M. T.



Zagadka obrazkowa.

Uszkodzona fotografia.

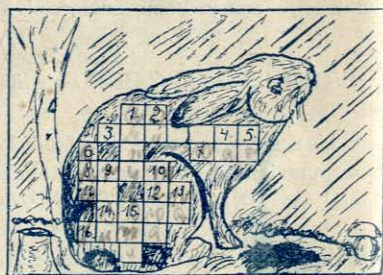
Gdzieś podziła się druga połowa tej fotografii.... co tam na niej mogło być? — Kto z czytelników domyśli się i ładnie opisze — niech prześle do Redakcji ten opis. Może za niego uzyskać 5 punktów w zawodach łamigłówekowych.

KPZYŻÓWKA „ZAJĄC“
(ul. P. Lisiecki z Kostopola).

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1. Karta. 3. Ptak. 7. Ukrop.
8. Półwysep morza Czarnego. 11. Rzeka łotewska. 12. Spółgłoska. 14. Ptak nocny. 16. Cecha ujemna,

Pionowo: 1. Góry w Europie. 2. Nuta.
4. Spółgłoska. 5. Miara powierzchni. 6. Dopływ Wołgi. 9. Rodzaj (inaczej). 10. Ptak morski. 13. Nuta. 15. Utwór poetycki.



PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 25 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ul. Starowiślna 11.**

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł. Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: **Kraków, ul. Starowiślna 11.**

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Julja Felicja Bronikowska.**
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.